

Około roku 2190, Opole, IV Rzeczpospolita Polska

Karaczan mozolnie pokonał zakręt z Targowej na Reymonta. Siedząca w środku grupka mieszczan trzymała głowy spuszczone w dół, starając się ignorować piskliwe dźwięki, które maszyna wydawała podczas pokonywania każdej nierówności. Wydawałoby się, że za chwilę odmówi ona dalszej pracy, zatrzymując się pośrodku opustoszałego miasta, jednakże ta pracowała nieustannie od pół stulecia i prawdopodobnie pisane jej było przetrwać drugie tyle. Stopniowo opancerzona bestia zaczęła zwalniać. Ciepły kobiecy głos oznajmił z głośnika: „Przystanek końcowy - Dworzec Główny. Pasażerów prosi się o ustawienie przy wejściu do rękawa oraz odłożenie odzieży ochronnej.” Usłyszano donośne „SSSSSS”, a z pojazdu wysunęło się coś na kształt żelaznego tunelu, łączącego budynek z karaczanem. Jonatan zeskoczył za przyjacielem na ziemię.

Wnętrze dworca wypełnione było niezliczonymi banerami, nawołujących przechodnych do zakupu „najsmaczniejszych obwarzanek z dawnych lat” czy „niemieckich odbiorników stacji zachodnioeuropejskich”. Zapach smaru oraz rdzy łączył się z wonią smażonej kiełbasy i chleba, a sufit oświetlały setki kolorowych lampek. Odkąd Opole stało się głównym miastem partnerskim powstałego w latach 60. ubiegłego wieku Leipzighalle, obszar ten przeżywał okres gwałtownej ekspansji, a także zasłynął z handlu zagranicznymi dobrami. Dzięki tak zwanym „łowcom pen-drive’ów” handel kwitł w najlepsze, a w niedziele nie trudno było o nawiązanie ciekawych znajomości z cudzoziemcami z różnych zakątków świata. Była to grupa pasjonatów, którzy podróżowali od jednej metropolii do drugiej w celu wzięcia udziału w osławionych giełdach pamięcią USB. Tego rodzaju nośniki danych kryły w sobie czasem niemałe skarby; fotografie ważnych uroczystości, dzienniki, oldskulowe programy komputerowe, a także najbardziej pożądane, jak i naturalnie najtrudniejsze w nabyciu, dokumenty władz dawnego systemu, często rzucające nowe światło na pewne sprawy. Wszystko to nadawało się do sprzedaży za bająćskie sumy prywatnym kolekcjonerom, mediom, ale i rządowi. Oczywiście łowcy nigdy nie mogli poznać zawartości danego pendrive’a przed sfinalizowaniem transakcji, ale dodawało to tylko elementu ryzyka i ekscytacji zawodowi. Sam Jonatan nigdy nie brał udziału w podobnych wydarzeniach, nie tyle z braku zainteresowania (wszak kto nie chciał być podobnym poszukiwaczem), lecz z powodów bardziej przyziemnych – sytuacji materialnej. Niemniej jednak, chłopak od czasu do czasu przyglądał się aukcjom, bądź nagminnie przyłapywał się na fantazjowaniu o życiu freelancera. Jeden z jego kolegów na uniwersytecie przechwalał się, że gdy tylko skończy kurs ojciec zapewni mu stanowisko w ratuszu, ponieważ znalazł „haka” na burmistrza na jednym z nośników i ten nawet nie śmie mu odmówić. Jonatan nigdy nie wiedział ile w tym prawdy, a ile fabulacji, lecz nie zmieniało to faktu, że musiało być miło żyć ze świadomością

pewnej posady w przyszłości. W przeciwieństwie do niego, Antoni zawsze podchodził ze sceptycyzmem do podobnych rewelacji. Irytowało go również nadęcie łowców, niezachwianie wierzył, że tylko ciężką pracą można osiągnąć sukces i do tego mówić o tym z należytą dumą.

- Jon, nie zapatruj się znowu na tych zadętych patafianów. Muszę kupić ten kabel do akumulatora i jak znów ubiegnie mnie pierwszy lepszy student z Leipzighalle, to uroczyście informuję, nie ręczę za siebie. Tłukliśmy się tu prawie godzinę w tym przeklętym karaczanie, a do tego ojciec mnie zabije jak nie zdążę na kolację przed własną zmianą. Sam też masz parę spraw do załatwienia, zresztą...

- Ok, przyjąłem do wiadomości – zniecierpliwiony przerwał koledze – ale uprzedzam, że czy tego chcesz czy nie, przed odjazdem wybierzemy się jeszcze na bawarskie kiełbaski, i to porządnie oblane musztardą, aż z brody zaczniesz ci spływać!

- To się samo przez się rozumie – uśmiech zastąpił ponury grymas na twarzy Antoniego – Jak się pośpieszymy, to może jeszcze u Gretchen zostaną jakieś. Matko, aż w brzuchu mi zaburczało!

Był to oczywisty znak, iż należało przyspieszyć i szybko uporać się ze sprawunkami. Pod filarami Jonatan znalazł idealny stółek, o jaki prosiła go matka. Jego przyjaciel również wydawał się zadowolony z siebie, utargowawszy korzystną cenę za własny nabytek. W drodze powrotnej chłopcy minęli skromne stoisko czeskiej kwiaciarki. Antoni zatrzymał się, próbując wybrać między soczyste żółtymi gerberami, a kwiatem czosnku dla nowopoznanej dziewczyny. Zakłopotany drapał się po głowie, podsuwając koledze pod nos różne odmiany roślin i pytając się, które pachną najintensywniej, które słodko i czy może bardziej subtelna woń nie byłaby bardziej odpowiednia. Natłok aromatu lilii, eustem czy karminowych róż wywołał silne zawroty głowy u mężczyzny, wzmocnione tylko przez fetor perfum przekupki. Jako że pochłonięty wyborem przyjaciel zdawał się tego nawet nie zauważyć, Jonatan poklepał go po ramieniu i odszedł, wymigując się chęcią obejrzenia nowego straganu z gadżetami starej daty.

Było to pokaźne zbiorowisko wszelakich urządzeń, od wyłączonych z użytku mikrofal, wciąż pokrytymi warstwą spalonego tłuszczu, do nieporęcznych i ciężkich komputerów. Wszystkie aparaty ułożone były jeden na drugim, tworząc coś na wygląd labiryntu krzywych wież różnorakiego ustrojstwa. Jonatan zatopił się w ich gąszczu, z lekką czułością lustrując przedpotopową machinerię. Nagle usłyszał przeciągłe chrząknięcie. Obrócił się by zobaczyć niskiego mężczyznę w podeszłym wieku. Jego twarz pokryta była głębokimi bruzdami, wyglądając przy tym odrobinę groteskowo z powodu gargantuicznych wąsów sterczących w obie strony. Sprzedawca mierzył chłopaka zza grubych szkielec.

- Szuka młodzieniec może czegoś konkretnego? – przemówił z czysto polskim akcentem.
- Och, tylko się rozglądam – odpowiedział ciut zmieszany Jonatan – Dysponuje pan tu niemałą kolekcją. Wystrzałowca! Choćby te odbiorniki radiowe – wskazał w jeden z kąków – Chyba nigdy nie widziałem tylu w jednym miejscu! Niektóre muszą mieć ponad 100 lat, choć naturalnie mogę się mylić. Widzi pan, mam lekką słabość do podobnego sprzętu, lecz trudno nazwać mnie znawcą.
- Ależ nie mylisz się, bynajmniej! Posiadam nawet starsze okazy, jednak tych najcenniejszych nie znajdziesz na wystawie. Ostatnio kręci się tu coraz więcej drobnych rzeźmieszków. Jednakże to ciekawe, ciekawe...
- Co takiego, jeśli mogę wiedzieć? Rekieterów akurat nigdy nie brakowało na opolskim dworcu, ha!
- Och, to zapewne – odpowiedział handlarz rozbawionym prychnięciem – Miałem na myśli pańskie zainteresowanie radiami. To dość nietypowe dzisiaj, powiedziałbym nawet, że przychodzi na myśl dawne ruchy oporu... - spojrzał nagle spod łba na swojego rozmówcę – Sam posiadasz wiedzę na ten temat czy też ktoś ci o nich opowiadał?
- Mój ojciec został deportowany za podejrzenie o koneksje w kręgach rebeliantów – odpowiedział Jonatan i było to też wystarczające wyjaśnienie.

Ku zdziwieniu chłopaka, starzec nie skrzywił się na tę wiadomość, a z enigmatycznym uśmiechem zapytał:

- Była to aby bezpodstawna insynuacja?

Jonatan milczał, rozważając jak najszybsze przerwanie stojącego się coraz bardziej niekomfortowego spotkania.

- Cóż, teraz nie ma to i tak większego znaczenia – kupiec gwałtownie zmienił ton – Mimo to przyjmij moje najszczerze wyrazy współczucia, to niezwykle... smutna historia. Mam coś jednak dla ciebie na pocieszenie. Uznaj to jako nie tyle akt litości, a raczej podarunek dla młodego pasjonata radiofonii – mówiąc to, sięgnął po leżący u dołu stosu niewielki odbiornik z anteną i wręczył go Jonowi – Odsprzedam ci go za symboliczne 5 orłów byś nie stękał, że nie przyjmiesz nic darmo.

Odrobinę zmieszany chłopak sięgnął do kieszeni by wydobyć pieniądze. Sam nie wiedział co powiedzieć, ale słowa odmowy też nie nasuwały mu się na język. Gdy tylko chwycił malutkie radjko oczy osobliwego jegomościa zaświeciły. A może tylko mu się wydawało?

- Ten sprzęt nie jest i tak wiele wart, ale ma jedną interesującą zaletę - umilkł na chwilę. Przemawiał teraz wolniej, ale i z pewnym ciepłem w głosie - Został wyprodukowany na przełomie XXI wieku i jego fale nie są rejestrowane przez żadne z dzisiejszych stacji, w szczególności rządowe. Ktoś bardzo się postarał by to sprawdzić, nie raz został rozebrany na części, co łatwo rozpoznać po charakterystycznych zadrapaniach. Lecz to nie wszystko...  
- niespodziewanie urwał, zatrzymując spojrzenie na czymś za plecami mężczyzny.

Do dwójki rozmówców zbliżał się Antoni, wymachując dość pstrokatą wiązką kwiatów. Cały w skowronkach objął przyjaciela ramieniem:

- Gdzieś ty się podziewał? Normalnie jakbyś rozplynał się w powietrzu przy tamtym bazarze, a ja cię szukam i szukam. Idziemy na te kielbaski? Na jakiś porządny posiłek mnie nie stać, tamta kwaciarka oskubała mnie do reszty, ale Helenie chyba spodobały się tulipany – wyszczerzył głupawo zęby.

- To ja życzę młodzikom miłego dnia i dziękuję za zakup – zanim Jonatan zdążył cokolwiek dodać handlarz zniknął za jedną z krzywych wieżyczek.

- No chodź, co tak stoisz? – ponaglił kolegę Antoni.

Ten odburknął coś o chwilowym zamyśleniu i oboje podążyli w kierunku dobudówki, gdzie znajdowały się bary i stragany z najróżniejszymi smakołykami. Z początku niemrawy nastrój Jona szybko minął, gdy kolega jął opowiadać mu coraz to dowcipniejsze kawały. Chłopak zdawał się być nieprzeciętnie zadowolony z nowych nabytków, o czym też mówił bez skrępowania. Skwierczące na talerzach mięso również pokrzepiło morale kompanów, tak że nawet podróż powrotna nie dłużyła się jak zwykle. Przed opuszczeniem karaczana, Jonatan pożegnał się z druhem i oddalił w stronę widniejącego w oddali rozległego osiedla.

Betonowa dżungla, jaką było jego rodzinne blokowisko, składała się z kilkudziesięciu masywnych gmachów, powstałych na długo przed erą lewitujących wieżowców. Było to miejsce, z którym chłopak zaznajomił się już jako mały osesek. Wąskie tunele przywodziły mu na myśl czasy, gdy wraz z kolegami chował się w ich gąszczu, grając w agentów i terrorystów czy apokalipsę. Teraz jednak przekopy wydawały się mroczne i zimne. Mijający go przechodni wiecznie chcieli gdzieś zdążyć, uparczywie spuszczając głowę na widok wyłaniających się zza zakrętu cieni.

Komórka lokatorska Jona oraz jego matki znajdowała się na ostatnim piętrze budynku B45/Y. Zza grubym włazem ciśnieniowym mieścił się niewielki, choć wystarczająco wysoki, pokoik. Całe pomieszczenie obwieszono zostało różnej wielkości plakatami zespołów rockowych oraz wycinkami wywiadów z gazet. Tylko jeden obraz był oprawiony w ramkę. Przedstawiał on dwie postacie w maskach przeciwigazowych. Jonatan miał na tym zdjęciu

zaledwie 5 lat, a obok niego ręką do fotografa machał ojciec. Było to ich ostateczne wspólne zdjęcie, a także jedyne ocalałe przed trafieniem do jednej z rządowych teczek. W tle kadru widniał zarys Wieży Piastowskiej, a także dawny blok Urzędu Marszałkowskiego. Codziennym rytuałem Klary było przecieranie fotografii ścierką i pedantyczne sprawdzanie czy wisi prosto, co syn kobiety obserwował jedząc rankiem śniadanie. Teraz jego matka leżała, wpatrując się w ekran telewizora. Jon podszedł i ucałował ją w czoło.

- Och, wróciłeś. Dobrze się bawiliście z Antonim?

Blondyn ledwie skinął głową, przygotowując jajecznicę w proszku. Przez kolejne minuty słychać było tylko syk ognia na palniku oraz skrobienie łypatki o patelnię. Mężczyzna zjadł posiłek obok matki, oglądając przypadkową telenowelę, i dopiero, gdy ta zasnęła wyciągnął z torby czerwony odbiornik.

W skąpym blasku żarówki zaczął rozmontowywać urządzenie na części. Starzec miał rację, ktoś ewidentnie przy nim majstrował, a nawet kilka „ktosi”. Pierwsza robota została raczej spartaczona, o kolejnych świadczyły tylko drobne detale. Po dłuższym czasie pracy Jonatan zauważył jak ręce trzęsły mu się z podekscytowania. Nigdy wcześniej nie miał do czynienia z podobną konstrukcją. Słowa zdziwaczałego handlarza też nie dawały mu spokoju. Po głowie krążyły mu hasła o ruchu oporu, władzy, a nawet własnym ojcu... Dopiero z pojawieniem się pierwszych promieni słońca zdał sobie sprawę, że całą noc poświęcił na analizę zagadkowego radia. Nie mógł jednak przestać, coś w środku kazało mu nie zaprzestawać, przeć do przodu i poznać tajemnicę, którą kryło w sobie metalowe pudełko. O ile jakkolwiek istniała. Czy aby zmęczenie i niewytłumaczalna ekscytacja nie zamraczały mu tylko umysłu? Cóż, nawet jeśli, warto było spróbować.

Po dogłębnym obejrzeniu każdej z drobnych części oraz zapisaniu ogólnych spostrzeżeń, Jonatan spróbował ponownie złożyć urządzenie. Nie raz zląkł się, iż popełnił błąd i nie uda mu się odwzorować dzieła poprzednich właścicieli, jednakże *summa summarum* los zdawał się mu sprzyjać i odbiornik wyglądał identycznie jak przed całkowitym rozczłonkowaniem. Teraz jednak miał zrobić coś nieporównywalnie trudniejszego. Coś, na czego samą myśl czuł dziwne mrowienie w żołądku. W młodości nie raz słuchał programów niezależnych stacji, nie było to coś niedozwolonego czy nagannego, choć z drugiej strony trudno było też powiedzieć, iż należało to do codzienności w większości domostw. Mimo to, wszystkie z wiadomych mu częstotliwości nie były nieznane rządowi oraz w pewnym stopniu również obłożone cenzurą. Zdaniem nowopoznanego kupca blokady odbiornika zostały wystarczająco umiejętnie usunięte by był on w stanie nadawać również na tych oficjalnie niemających prawa istnieć. Lecz czy nie była to tylko cieleca ułuda szaleńca? Istniał oczywisty sposób by się przekonać, aczkolwiek Jonatan nie był pewien czy gra warta była

świeczki. Przetarł dłonią mokre od potu czoło. Jego powieki stawały się coraz cięższe, choć serce wciąż waliło jak młot. Zakrył twarz, dygocząc już całym ciałem. Był wykończony. Nie zrobił jeszcze niczego nielegalnego, może odrobinę niestosownego, jednakże zamierzał. Stał się to jasne od samego początku, choć pierw jako tylko niegroźna idea. Teraz wpatrywał się w swoją własność, kuszącą możliwość...

- Jon, nie śpisz? – odezwał się delikatny głos matki.

Chłopak podskoczył gwałtownie, próbując utrzymać równowagę.

- Nie chciałem cię obudzić – jęknął – Już będę się kładł. Kończę tylko projekt na uniwersytet. Nie wstawaj, nie trzeba... - kobieta zignorowała polecenie. W rdzawym świetle żarówki Jonatan zauważył kontury twarzy własnej mamy.

- Co tam robisz? – nastąpiła pauza, a Jonatan dostrzegł jak usta jego rozmówczynie mocno się zacisnęły – Skąd to masz? – odparła po chwili oschle.

- Mówiłem tobie, to praca semestralna. Na historię mechatroniki, profesor...

- Nie kłam! – uderzyła o stół – Łgarz! Nawet się nie waż! Nie dali by wam odbiorników do ręki. Rząd wyraził ewidentną dezaprobatę we wszystkich kwestiach związanych z... z...

- Ja... Ja sam wybrałem ten temat – wyszeptał skarcony.

- Nie rób ze mnie dużej idiotki! Coś ty sobie pomyślał – złapała syna za ramiona i zaczęła nim wściekle trząść, a twarz wykrzywiła się kobiecie w paskudnym grymasie – Przyjdą tu! Przyjdą nocą i zabiorą...

- Mamo, błagam cię! Ja nic złego nie robię! Kupiłem go dziś na dworcu i tylko rozmontowałem by się poduczyć. Nic więcej, przysięgam. Proszę. MAMO, PROSZĘ! Usiądź!

Klara jednak wciąż spazmatycznie płakała, targając chłopcem.

- Zabiorą, zabiorą, zabiorą, zabiorą.

- Przestań!

- Ja wiem co chciałeś zrobić! NIE KŁAM. Jesteś jak on! Taki sam! Czekasz tylko na okazję! Ale ja nie pozwolę! Nie zachowasz się jak ten egoista... ten głupiec... ten... ten... - opadła skulona w kącie – Nie zostawiaj mnie Joti. Nie rób tego. Ja pamiętam, pamiętam każdy moment tamtego dnia. Boję się, wiesz? Boję.

Chłopak wstał i otulił ją całym ciałem.

- Prze.. prze... przepraszam – odparła przez łzy.

- Nie musisz mamusiu, nie musisz. Nic się nie stało. Miałaś prawo się zirytować, to moja wina. Podam ci twoje tabletki. Za chwilę poczujesz się lepiej, zobaczysz.

Na górnej półce kuchennej szafki stała mała buteleczka z różowymi pigułkami. Jonatan wysypał odliczoną dawkę i schylił się by podać je matce. Przytrzymał ją jeszcze chwilę, upewniając się czy wszystko połknęła.

- Teraz popij – powiedział, podając szklanę – Już dobrze, prawda?

Klara pociągnęła tylko nosem i mocno objęła dziecko.

- Pójdziemy spać?

- Tak kochanie.

Chłopak położył staruszkę do łóżka i okrył ciepłym kocem.

- Dobranoc.

## II

Gdy nadszedł ranek Jonatan schował radio do torby i wyszedł na zajęcia. W głębi duszy wątpił by po obudzeniu Klara pamiętała o wydarzeniach z poprzedniej nocy. Przekonać się miał dopiero wieczorem, a tymczasem zmierzał w stronę uniwersytetu.

Jednakże kiedy tam dotarł, zamiast udać się prosto na wykład, wszedł na drugie piętro, gdzie, na końcu korytarza, mieścił się niewielki gabinet. Profesor elektrotechniki Jona pozwolił mu to od czasu przychodzić w celu opracowania nadprogramowego materiału. I choć próba namierzenia nielegalnej linii radiowej w szkole nie wydawała się najbystrzejszym pomysłem, by nie powiedzieć idiotycznym, to student uznał to wciąż za lepszą opcję niż praca w domu. Ponadto miejsce oferowało mu dostęp do najnowszych technologii i księgozbioru biblioteki uniwersyteckiej, co mogło się okazać przydatne w późniejszym czasie.

Praca była żmudna i chłopak co chwilę spoglądał na zegarek by dowiedzieć się, że minęło zaledwie kilka minut od ostatniego zerknięcia. W głośnikach słychać było tylko nieustanny szum na przemian z odgłosami trwających programów. Jonatan wiedział, że jego celem było pokonanie danej wielkości częstotliwości, powszechnie uważanej za ostateczną barierę, jednakże zapętlął się, za każdym razem wracając na początek. Jeśli dołączony do odbiornika mikrofon również był w stanie przesyłać dźwięk na takie linie, to kontakt stawał się czymś właściwie na wyciągnięcie ręki. Z odpowiednim sprzętem to zadanie powinno być wykonalne i dla laika... Mimo to, chłopaka wciąż nurtowała kwestia czyj głos usłyszy po drugiej stronie. Czy będą to członkowie pewnego podziemia, a jak tak, to skąd? Rzeczpospolitej, Okręgu

Luksemburskiego czy jakiegokolwiek innego z krajów nowoeuropejskich, a może z odległych stacji badawczych w miejscach zapomnianych przez resztę świata? Drugą sprawą był język, jakim spiskowcy mogli się posługiwać. Jonatan pokrywał nadzieję, iż będzie to po prostu powszechny, choć pod uwagę należało wziąć różnego rodzaju szyfry czy slang. Tyle rzeczy przydałoby się skrupulatnie przemyśleć, a on po prostu tu siedział, bawiąc się pokrętem i to w nawet mu nieznanym jeszcze celu. Od niechcienia zerknął ponownie na wyświetlacz odbiornika i poczuł ścisk głęboko w gardle. Liczby już dawno przekroczyły magiczny próg, a niczego nieświadomy mężczyzna krążył po tym nieznanym terytorium od dobrych paru minut. Wstrzymał powietrze i zatrzymał gałkę.

- Używam Pazura by pokonać przywódcę goblinów na moście. Trimindil, Rycerzu Brzozowej Tarczy, droga wolna! Czar Alessy spowolni potwory, poświęcam pięć punktów zwinności – odezwał się pierwszy z usłyszanych głosów.

- W odsiecz dla goblinów przybywają wiedźmy z Parmy. Wojownicy, decydujecie się poszukać schronienia w mrocznej jaskini czy zaryzykować wytworzeniem obronnej tarczy? – przemówiła kolejna postać.

- Tarcza! – odpowiedziała jakby chórem grupa nieznanomych.

- Drużyna kumuluje wspólną moc. Skały w podziemiach zaczynają wibrować i po chwili pieczara wypełnia się blaskiem – głos tymczasowego mówcy zostaje na sekundę zagłuszony przez oddalone wiwaty – Urok zwraca się przeciwko wiedźmom. Trimindil oraz Rycerz Brzozowej Tarczy...

Jonatan przysłuchiwał się przez dłuższą chwilę prowadzonej w radiu rozmowie, nie wiedząc do końca co o tym wszystkim myśleć. Nie takiego przebiegu wydarzeń oczekiwał po wysłuchanie pierwszej pozaprawnej stacji. Wyglądało na to, że członkowie dyskusji używali jednak dość osobliwego szyfru, bo początkową myśl, jakoby należeli oni do kultury zatrzymanej na etapie średniowiecza, dość szybko odrzucił. Mimo to, głosy rozmówców nie brzmiały groźnie, cóż, na pewno wszyscy czuli się wyjątkowo zaangażowani w wykonywane zadanie, co chłopak wywnioskował z dość wylewnego okazywania emocji, jednakże nie odczuwało się nieprzyjemnego napięcia. Drżącymi dłońmi ścisnął mikrofon i powoli przysunął doń usta.

- Umm... Witam, jestem – zawahał się na chwilę czy wyjawianie własnego nazwiska nie byłoby widziane jako swojego rodzaju *faux pas* – Ja... Ja chciałem tylko wiedzieć co to za stacja i na jaki temat prowadzona jest ta... audycja – zdenerwowany zacisnął powieki, gdy zdał sobie sprawę jak bardzo nedorzecznie brzmiały wypowiedziane przez niego słowa.



- Och dajcie spokój i przestańcie z tymi żartami już. To dawno przestało być śmieszne! Przeklęci fanfaroni.

- Trimindil, opanuj się. A was grzecznie prosimy o przestanie zakłócania rozgrywki. To już czwarty raz w tym tygodniu, rozumiemy, że nie do końca jesteście w stanie docenić świat fantastyki, niemniej jednak...

- Ale ja naprawdę nie zadzwoniłem by się z kogokolwiek ponaśmiewać. Świat fantastyki, to nazwa ugrupowania? Gdzie się znajdujecie? – odparł zmieszany chłopak.

- Imbecyle! Idźcie poznać się nad jakimiś dzieciakami – odwrzasnęła postać nazywana Trimindilem – Przysięgam, zachowujecie się jak ciemna masa w porównaniu z samymi mutantami.

- Powtarzam, to NIE jest żaden dowcip – odpowiedział rozjątrzony Jonatan – Nadaję z Opoła, z IV Rzeczypospolitej Polski. Ktoś mógłby mi udzielić w końcu jakiegokolwiek sensownej odpowiedzi?

Po drugiej stronie zapadła na chwilę cisza, po czym nagle chłopak usłyszał stłumiony chichot.

- Nie wierzę, chłopaki! Trafił nam się jakiś nowicjusz ze Związku. Matko, ty tak na serio? – wyrzucił z siebie wcześniej niesłyszany głos – W takim razie pozdrawiam ze słonecznego Nashville, najpiękniejszego zakątka Ameryki!

- Umm... Ameryki? Moglibyście powiedzieć obok jakiego to miasta albo chociaż wyjawić kraj? – na postawione pytanie odpowiedziała kolejna salwa śmiechu.

- Stany to stany, kolego! Półkula północno-zachodnia, taki kawałek ziemi na wodzie. Ach, ależ będziesz zdekoncentrowany, gdy o wszystkim się dowiesz. Tam na starym kontynencie robią wam niezłą wodę z mózgu, co? – odparł rozbawiony głos.

Ale Jonatan nic nie odrzekł. Poczuł jak jego nogi zamieniły się w watę i nie był w stanie oderwać ich z podłoża. Teraz on sam poczuł się jako obiekt absurdałnego żartu.

- Tak czy inaczej – kontynuował trzeci nieznajomy – my tutaj mamy właśnie turniej RPG, tak zwane gry fabularne. Choć i tak pewnie nie masz pojęcia o czym mówię, he? Ogarnięcie tego wszystko zajmie ci pewnie dłuższą chwilę, a zapewne istnieją ważniejsze sprawy niż nasze rozgrywki. Chociaż, tu bym polemizował, ha! Jest ktoś tam w ogóle jeszcze?

- Eeee, tak tak – burknął Jon.

- No to pysznie, na twoim miejscu poskakałbym jeszcze po stacjach. Zapewne natrafisz na jakiś rebeliantów, ale my się tu tylko nieszkodliwie bawimy. Nawiasem mówiąc, nie obraż się,

ale przerwał nam nawet niezłą partię i chcielibyśmy tu ją dokończyć, tacy jak ty to nie taka rzadkość jak się wydaje.

- No jasne, nie chciałam wam sprawiać... kłopotu – wydukał raz jeszcze student – To chyba żegnam.

- Ha, żaden kłopot! Niesamowicie mimo wszystko, trzymaj się i w ogóle. Odbierze ci mowę, zobaczysz!

Po tych słowach gracze kontynuowali spotkanie. Audycja nadawała jeszcze przez dłuższą chwilę, lecz Jonatan nie rozróżniał słów. Dyskusja z grupą obcych była tak nagła, że wciąż nie potrafił dojść do żadnego z konkretnych wniosków. Ponadto przebieg samej rozmowy zdawał się wyparować mu z głowy. Jego wypowiedzi przeistoczyły się w puste luki w pamięci, a komentarze nieznanym w chaotyczne zlepki zdań. Siedział tak w ciszy, spoglądając na pusty sufit. Nagle otworzyły się dębowe drzwi i do środka wszedł profesor. Jonatan prawie spadł z krzesła na ten widok i gdy tylko się ocknął schował zwinnie lakierowany odbiornik do teczki. Mentor mierzył go zza grubych szkielec z szelmowskim uśmiechem na twarzy, otworzył usta by coś powiedzieć, jednak Jon wstał szybko i wybiegł, pośpiesznie witając się z nauczycielem. Szum na korytarzu zdawał się być jednocześnie niezwykle donośny, jak i bardzo odległy w umyśle chłopaka. Spojrzenia przechodnic zatrzymywały się na nim zdekcentrowane, gdy ten mknął przez główną salę. W pośpiechu opuścił gmach uniwersytetu by zapuścić się w mroku tunelu przystanku na Oleskiej. Jako ostatni wskoczył do zamykającego się karaczana i opadł na podłogę dysząc. Twarz miał spoconą oraz rozgrzaną. Robiąc pauzy na wzięcie oddechów zdołał zapytać tylko:

- To kierunek Dworzec Główny?

### III

Na szczęście tego dnia stacja świeciła pustkami. Jonatan starał się pokonać drogę możliwie jak najwolniejszym tempem by nie zwracać na siebie dodatkowej uwagi, co i tak niezbyt mu się udało podczas podróży. Odetchnął z ulgą, gdy w rogu głównej sali wciąż znajdował się dobrze mu znany bazar. Zza jednej z wież towarów wyłonił się handlarz. Ich spojrzenia spotkały się i ekscentryczny staruszek na chwilę zastygł. Jonowi wydawało się, że kupcowi nie drgnęła nawet powieka dopóki ten nie poszedł na odległość łokcia od niego.

- Chodź do namiotu – dopiero teraz na twarzy kramarza zagościł charakterystyczny uśmiech – Nie tak długo minęło od naszego ostatniego spotkania.

- Chciałbym dokończyć naszą pogawędkę – chłopak podążył do wnętrza pałatki za swoim rozmówcą – Pana historia okazała się być, powiedzmy, zaskakująco zajmująca.

- Oj, nie wątpię – starzec zapalił cudacznie skręconą jarzeniówkę, oświetlając tym niewysokie pomieszczenie – Domek ciasny, ale własny.

Gdyby nie rozpięta nad ich głowami wielobarwna płachta, Jonatan nie byłby w stanie rozróżnić miejsca od zewnętrznej części straganu. Tu również pełno było różnorakiego sprzętu, a także wspomnianych wcześniej skrzyń z drogocenną zawartością oraz, o ile chłopak się nie mylił, okazały arsenał zabytkowej broni – głównie kałasznikowów czy miotaczy płomieni. Obaj mężczyźni usiedli na zdobionych w orientalne hafty poduszkach, wyraźnie odcinających się od reszty pomieszczenia. Pomędzy nimi leżał jedynie nadgryziony bochen chleba, tak rzadko spotykany w czasach proskowanej żywności, a także kilka cystern z niewiadomą zawartością. Wąsacz zdjął okulary i Jonatan ze zdumieniem zauważył jak małe były oczy jego kompana.

- A więc, jak zgaduję, udało ci się skorzystać z odbiornika – rozpoczął starzec.

- Tak, choć nie dowiedziałem się za wiele, o ile w ogóle... to co usłyszałem jest w jakimkolwiek stopniu prawdą.

- A co takiego podchwyciłeś? – Jon nie mógł się oprzeć świdrującemu spojrzeniu handlarza.

- Kilku nieznajomych twierdziło, że ich audycja nadawana była ze Stanów, wie pan, tych Stanów. Jednakże nie wiem jakim cudem byłoby to możliwe, Ameryka Północna stała się przecież epicentrum wybuchu – spojrzał na kupca w celu ujżenia potwierdzającego jego tok myślenia skinięciem głową, lecz niczego takiego się nie doczekał – Choć wszyscy zapewnili, że rzeczy jakich się dowiem odbiorą mi mowę.

- Ha, trudno by tak się też nie stało. Tylko tyle?

- Chyba tak, nie była to... poważna stacja.

- Jak większość z nich. Choć pewnie spodziewałeś się być świadkiem zebrań ruchu oporu, a przynajmniej najdrobniejszych buntowników – dodał dziadek z uśmiechem – Takie rzeczy naturalnie też tam znajdziesz, trzeba tylko wiedzieć, gdzie szukać.

- A pan mi powie?

- Powiem, jednakże wszystko w swoim czasie – westchnął ciężko – Twoje imię to Jonatan Kubyła, prawda?

Po plecach chłopaka przebiegł dreszcz.

- Skąd... skąd pan wie jak się nazywam?

- Gdy odwiedziłeś ostatnim razem moje stanowisko wiedziałem, że kogoś mi przypominasz. Jednakże na świecie istnieje mnóstwo podobnych gęb, więc nie przywiązałem do tego z

początku większej wagi. Niemniej jednak, zaciekała mnie twoja nietypowa wiedza, więc pozwoliłem sobie na lekką prowokację. I wtedy powiedziałeś o swoim ojcu – przerwał, zagryzając policzki - Aleks Kubyła, nigdy nie zamieniłem z nim słowa, lecz wśród rebeliantów było to, cóż, dość renomowane nazwisko - dodał prychnąwszy - Na nieszczęście sława twojego taty przeżyła istny renesans dopiero po jego aresztowaniu.

Jonatan poczuł jak na jego policzki wstąpiły wypieki.

- Proszę wybaczyć, ale nie sądziłem, że był pan jednym z wywrotowców. A tym bardziej, że GO pan znał.

- Ech, starość nie radość, teraz trudno powiedzieć bym budził choć najmniejszy postrach. Zresztą przyznam, że nigdy nie odgrywałem bardziej znaczącej roli w puczu – machnął lekceważąco ręką – Dlatego też nie jestem w stanie tobie wytłumaczyć wszystkiego, już dawno wypadłem z głównej gry.

- Coś jednak pan wie. I to „coś” jest zapewne niewyobrażalnie większe od tego, co mógłbym przypuszczać.

- A no i jest. Bo prawda, synku, jest przeolbrzymia, ale i bolesna. I kiedy czasami o tym myślę, to dochodzę do wniosku, że to co pojmuję w zupełności mi wystarczy.

- Jest aż tak źle?

- Gorzej – spojrzał smutnie na chłopca – Bo tam dalej jest nieporównywalnie lepiej, ale jest to dobro, z którego zostaliśmy nieodwracalnie obdarci przez własnych bohaterów – to powiedziawszy z goryczą spojrzał przed siebie.

- Jak to? Odkąd się urodziłem nauczano mnie, że jesteśmy ostatnią ocalałą cywilizacją, że skażenie na tysiące lat przekreśliło możliwość rozwoju na powierzchni oraz rozwijaną przez wieki kulturę człowieka. Życie gdziekolwiek indziej byłoby nierealne. Widmo diabelskich mutacji, niestworzonych przez Boga wybryków natury... - Jonatan próbował zapanować nad głosem – Przecież widziałem nieuzbrojonych ludzi wychodzących na zewnątrz. Oni nigdy nie wracali, to byli szaleńcy, samobójcy. To wszystko nie może być tylko fasadą!

- Półprawda będzie bardziej trafnym określeniem. Owszem, wielki wybuch wydarzył się ponad półtora wieku temu i początkowo rzeczywiście wszyscy żyliśmy w przekonaniu, że to koniec. Naukowcy wysunęli zatrwające teorie o losie nieszczęśliwych, którzy przebywali wówczas w centralnym obszarze kataklizmu. Mimo natychmiastowej ucieczki do schronów oraz bezwzględного zakazu opuszczania ich pod karą braku możliwości powrotu, nawet tu, w Europie, miliony ludzi zmarło na skutek powikłań. Jakże istniały więc szanse dla ofiar nastawionych na nieporównywalnie większe promieniowanie? Lecz człowiek nie ma w

naturze tracenia nadziei w nawet najbardziej beznadziejnej sytuacji, szczególnie, gdy wiara jest jedynym co mu pozostaje. Przez dekady ciągnęły się więc próby nawiązania kontaktu z innymi nacjami. Wysłano nawet garść ekspedycji naukowych, dziś wiadomo z jakim skutkiem. W końcu jednak udało się grupce przyjaciół i było to nie gdzie indziej, jak w naszym pięknym Opolu. Niestety owi mężczyźni dokonali tego odkrycia w czasach, gdy nowopowstałe ideologie zagościły już w umysłach ocalałych, a rząd objął całkowitą kontrolę nad naszą codziennością. Z pewnych powodów nowym władzom nie była w smak wiadomość o innych skupiskach ludzkości na tym opuszczonym przez Boga świecie. Niewiarygodna wiadomość nigdy nie przenikła do mas, lecz jak to zawsze bywa, były jednostki, którym udało się dołączyć do wąskiego grona oświeconych. Wtedy właśnie ukształtował się załazek znamiennej w niedalekiej przyszłości rewolty. We własnym dzieciństwie byłeś świadkiem jej rychłego zmięczenia, choć jak teraz widzisz, nie definitywnego końca – mężczyzna oderwał pajdę chleba i spojrzał już dobrze znanym chłopakowi spojrzeniem na swego słuchacza – Tak, istnieje życie poza Związkiem Starej Europy, cywilizacje prężniejsze i piękniejsze niż tylko możesz sobie wyobrazić. One idą do przodu, kiedy my, zamurowani iluzoryczną fasadą, gnijemy pod ziemią – wstał i sięgnął do jednego z kufrów, szukając czegoś uporczywie. W końcu wyciągnął skrawek papieru z nadrukowanym ciągiem cyfr – tę stację odszukaj. Druga liczba to kod jaki musisz podać od razu złapaniu sygnału. Nie ociągaj się z tym jednak, hasło jest regularnie zmieniane i nie zawsze mam możliwość uzyskanie aktualnego. Tam znajdziesz bardziej dogłębne odpowiedzi na oczywiste pytania. Ja nie jestem nikim ważnym by wiedzieć o wszystkim.

- Nawet jeśli, tak nieistotna osoba wyróciła znany mi świat do góry nogami. Dziękuję panu, choć, to niezbyt naiwne? Nie istnieje jakaś klauzula by o tych sprawach rozmawiać tylko z zaufanymi osobami?

- Jeszcze marudzi! Może i coś takiego rzeczywiście obowiązuje, ale ściśle przestrzeganie zasad odbiera całą zabawę – puścił chłopakowi oko – A teraz zmykaj. Albo czekaj, dam ci jakąś paczuszkę na drogę by twój pobyt tu nie wydał się nad wyraz śliski – staruszek rozejrzał się pośpiesznie po otoczeniu – O! Przy okazji wyniesiesz mi śmieci – to mówiąc, wręczył Jonowi średniej wielkości zawiniątko – Powodzenia mały.

I tak Jonatan ponownie przemierzał główną halę dworca.

#### IV

Zmierchało się i chłopak nie zdążyłby dotrzeć do uniwersytetu przed zamknięciem instytucji. Zrezygnowany spojrzał na zegarek, jeśli się pośpieszy być może uda mu się dojechać do domu i odnaleźć odpowiednią częstotliwość przed powrotem matki. Wciąż zresztą nie wiedział czy mimo zażytych środków, ta będzie świadoma nocnego odkrycia. Nie tracąc

czasu na bezowocne gdybanie, wskoczył do pierwszego karaczana podążającego w stronę domu. Kupiec nakazał mu zdecydowane działanie, a Jon nie wytrzymałby czekania na podobną okazję przez nadchodzące tygodnie.

Będąc już we własnym lokum, pośpiesznie wy dobył z teczki czerwone radyjko i podekscytowany zaczął kręcić gałką. Co chwila spoglądał przy tym na zegarek, upewniając się, że od powrotu Klary dzieli go wystarczający margines czasu. Słońce zniknęło już całkowicie za horyzontem, kiedy mężczyźnie udało się nareszcie odnaleźć odpowiednią stację. Zafascynowany pogłośnił dźwięk oraz raz jeszcze przyłożył mikrofon do ust:

- Ka-dwa-zero-zero-be-ha-siedem-sześć – przemówił najwyraźniej jak potrafił.

Przez dłuższą chwilę nasłuchiwał, a kiedy w końcu zamierzał powtórzyć kombinację, coś zapiszczało po drugiej stronie linii.

- Powtórzyć ciąg – odezwał się metaliczny głos.

Jonatan wykonał polecenie i do jego uszu dotarły stłumione szmery oraz, jak mu się wydawało, szelest papieru.

- Kod poprawny, a teraz podaj swój pseudonim identyfikacyjny – na te słowa Jona sparaliżowało, a jego język stał się suchy i ciężki jak kamień.

- Tylko, że ja nie posiadam żadnego pseudonimu. To... to mój pierwszy raz jak kontaktuję się z waszą stacją. Wszystkie informacje otrzymałem od – zamarł, bo zdał sobie sprawę, że stary handlarz nigdy nie przedstawił mu się z imienia – pewnego kupca. Nazywam się Jonatan Kubyła, syn Aleksa, Aleksa Kubyły.

Ponownie wpierw odpowiedziała mu cisza.

- Nie powinieneś się przedstawiać z nazwiska. W jakiej sprawie pragniesz nawiązać kontakt?

- Chciałbym poznać prawdę o istnieniu krajów poza Związkiem i do was dołączyć – początkowo zakłopotany, teraz sam nie wierzył, że wypowiedział te słowa na głos. Do tej pory nawet podobna myśl nie przeszła mu przez głowę, ale gdy finalnie wyrzucił to z siebie, odczuł niespodziewane, słodkie rozgorączkowanie.

- Spotkajmy się pod ruinami Pałacu Narok jutro o 5.00 rano. Dotrzesz tam pociągiem dążącego do Dobrzienia Wielkiego, ostatni odcinek drogi będziesz musiał pokonać pieszo starą sztolnią. Zrozumiałeś?

- Tak mi się wydaję.

- Dobrze – z głośnika dobiegł przeciągły szmer – Bacz na siebie po drodze i lepiej nie przystawaj, w szczególności pod korytem Odry. Do zobaczenia.

Połączenie zostało przerwane i w radiu rozległ się nieprzyjemny poszum. Jonatan siedział samotnie w ciemności, nie będąc do końca pewien co należało teraz zrobić. Podróż, nawet ciężko opancerzonym pociągiem, nie powinna zająć zbyt długo, jednakże nie znał rozkładu nocnych odjazdów. Ponadto, ile potrwa piesza część wyprawy? Chłopak nie miał nawet pojęcia gdzie znajdował się ów pałac i dlaczego tak bardzo miał uważać pokonując tunel. Czyżby zapuszczały się tam częste patrole policyjne? Wtedy jednak dopadła go najmroczniejsza z myśli, jaką była konieczność niespostrzeżonego wymknięcia się nocą przed matką. Naszła go tylko jedna koncepcja jak tego dokonać, choć jej przebieg nie do końca przypadł mu do gustu.

Wstawszy, podszedł do kredensu i namacał dłonią posrebrzane puzderko. Była to starodawna skrzyneczka w kształcie serca. Jej wieko zdobiły wytopione postacie tańczących karłów, Jonatan podniósł je z pewnym wysiłkiem. W środku znajdowały się miętowe kapsułki nasenne. Otworzył kilka, a zawartość trzech wymieszał w różowych osłonkach po psychotropach matki i położył na talerzu. Właz wejściowy otworzył się z sykiem, gdy chłopak smażył właśnie puree z cebulką na patelni. Jak zawsze ucałował mamę w czoło i nakrył do stołu, podając mleko do posiłku. Kolację spożyli ponownie w ciszy, oglądając zagraniczne reality show. Jonatan z uwagą przyglądał się jak Klara popiła wszystkie medykamenty gorącym napojem. Sam nie miał apetytu, z trudem zmuszając się przełknięcia żółtej papki. Na szczęście nie zdążył nawet skończyć, gdy gwałtownie musiał się poderwać w celu uchronienia staruszki od skończenia z twarzą w misce. Podniósł matkę i czule odział w koszulę nocną, otulając narzutą w pryczy. Przed wyjściem zdołał w pośpiechu sprawdzić godzinę przyjazdu pociągu, a także spakować rzeczy, które uznał za mogące okazać się potrzebne podczas drogi. Sprawdziwszy czy o niczym nie zapomniał, po raz trzeci w ciągu ostatniej doby udał się na dworzec.

## V

Kroki mężczyzny odbijały się echem od ścian pustych hal budowli. W środku nocy panowała tam kompletna pustka, stragany stały zamknięte, a kolorowe lampki wyłączono w celu oszczędzenia cennej energii. Jedynie od czasu do czasu Jonatan dostrzegał leżące pod ścianą sylwetki bezdomnych i pijaków. Samotnie oczekiwał na nasilający się łomot, świadczący o nadejściu pancernejszej maszyny. Przemierzając wymarłe korytarze ze zdumieniem odkrył, że bazar znajomego mu handlarza zniknął. Nie pozostał nawet ślad po sięgających sufitu stosach różnorakiego ustrojstwa czy wielobarwnej pałatce. Jon przezornie rozejrzał się po okolicy czy aby starzec nie pozostawił dla niego żadnej ukrytej wiadomości, jednakże niczego takiego nie dostrzegł. Z oddali rozległ się przeciągły świst lokomotywy i chłopak jako jedyny tej nocy ustawił się na peronie w przeciwgazowej masce.

Tak jak podejrzewał, podróż pociągiem minęła szybko oraz bez najmniejszych przeszkód. Jedynymi postaciami jakie napotkał była grupka robotników zmierzająca zapewne na poranną zmianę. Niedługo po 2.00 rano maszyna zatrzymała się na peronie w Dobrzeniu. Jonatan nie zastał tam żadnego dworca, a jedynie skromnie prezentujący się bunkier. Wewnątrz cały obłożony został biało-zielonymi płytkami. Choć lekko zaniedbane, młodzieniec bez trudu odnalazł znaki wskazujące drogę. Według mapy aby dostać się do Naroku miał podążać zachodnim tunelem, aż w końcu natrafi na odgałęzienie dążące do pałacu. Pozostało jedynie żywić nadzieję, że późniejsze etapy drogi również będą czytelnie oznakowane. Niestety tak jak się spodziewał, na niewielkiej stacji nie zastał żadnej z budek informacyjnych. Wzdychając skręcił, więc w prawo.

Szybko opuściła go myśl o patrolach policyjnych, na takie odludzie pewnie żaden stróż prawa nigdy nie zpuścił się bez potrzeby. Poza tym chłopak żałował, że nie wziął ze sobą słuchawek, bądź odtwarzacza, gdyż na myśl o pokonaniu 10 kilometrów monotonną trasą napływały mu łzy do oczu. Choć przyzwyczajony do życia w ciasnych pomieszczeniach, Jon nie mógł się pozbyć uczucia narastającej z każdym krokiem klaustrofobii. Spróbował liczyć kafle na podłodze, a potem zwisające z sufitu lampy, jednakże każda z tych „rozrywek” kończyła jeszcze silniejszym znużeniem. Nie minęła nawet godzina odkąd zszedł do podziemi, kiedy doszedł go pogłos nieodległego łomotu. Odczekał parę sekund i znowu odezwało się donośne „BUM!”. Chłopak przystanął na chwilę, jednakże niedługo po tym niepewnie ruszył dalej. Hałas był teraz coraz wyraźniej słyszalny, choć odgłosy nie występowały regularnie. Po pokonaniu około 200 metrów Jon zauważył przyczynę tajemniczych dźwięków. Nagle tunel kończył się metalowymi drzwiami, w które dudnił zapewne zewnętrzny wiatr. Mężczyzna założył maskę, napierając na klamkę.

Jego oczom ukazała się mroczna ulica miasta, wzdłuż której ciągnęły się rzędy ceglanych kamienic. Jonatan już dawno nie widział tak otwartej przestrzeni na powierzchni. Widocznie w tak wyludnionej wiosce nikt nie raczył wybudować ciągu nadziemnych przejść. Chłopak podążył przed siebie, szukając po drodze czegoś co pomogło by mu zorientować się, którądy teraz należało iść. Powoli zaczęło go nachodzić nieprzyjemne wrażenie, że po drodze przeoczył znaczące odbicie, albo co gorsza, od początku kierował się w przeciwną stronę. I wtedy właśnie usłyszał zduszony szmer rzeki. „Odra” – pomyślał. Z jednej strony, znaczyło to, że zmierzał we właściwym kierunku, lecz z drugiej nie potrafił zapomnieć o ostrzeżeniu nieznanego rebelianta na temat tutejszej okolicy. Ale przecież obcy wspominał o drodze pod korytem, nie nad. Jednym słowem, gdzieś tu powinna znajdować się sztolnia. Jonatan pokonał kolejne skrzyżowanie, gdy nagle zdało mu się, iż uchwycił podążające w tym samym kierunku kroki innej postaci. Gwałtownie się obejrzał, jednakże w tak egipskich ciemnościach trudno mu było dostrzec cokolwiek. Trwożące odgłosy zostały zagłuszone przez pędzący



nurt rzeki i Jonatan był gotowy przysiąc, że musiały być one tylko wytworem jego wyobraźni. Przed jego osobą wyrosło wówczas wejście do kolejnego podkopu z tabliczką informującą o drodze do Pałacu Narok. Chłopak pomyślał, że los znowu się do niego uśmiechnął i wtem uchem złowił odgłosy biegnących ulicą odnóży. Serce zabiło mu szybciej i susem popędził do czekającego po drugiej stronie placu wjazdu. Podczas pędu nadaremnie próbował odróżnić tupot własnych stóp od tych obcych. Potykając się o próg schodów, runął jak długi w głąb glinianej sztolni. Dalsza droga była zupełnie pozbawiona oświetlenia, więc, wciąż ciężko dysząc, Jonatan wyciągnął z plecaka latarkę. Wydawało mu się, że nikt nie podążył za nim do podziemi, dlatego też chłopak zdecydował się lekko zwolnić, mimo to, bezustannie obracając się za siebie. Uderzyła go nieprzyjemna fala wilgoci, a szum Odry stał się niemożliwy do zignorowania. Koryto rzeki musiało znajdować się teraz centralnie nad nim i słowa głosu z radia krążyły mu teraz szalenie po głowie. Niespokojnie wydłużył krok, histerycznie rozglądając się na wszystkie strony oraz wodząc światłem latarki po podmokłych ścianach. Wówczas powróciły znajome mu już kroki, jednakże nie tylko bardziej gromkie, skoro ich pogłos wyróżniał się nawet na tle szumu wody, ale i jak mu się zdawało, liczniejsze. Nie zastanawiając się długo, Jonatan wyrwał się przed siebie, pragnąc rychło wydostać się z przeklętego miejsca. Pot z czoła zalał mu oczy, tak że nic nie widział, lecz jednocześnie bał się, że ocierając twarz zwolni, dając przewagę zagadkowym prześladowcom. W ciemności gnał na oślep, raz prawie tracąc grunt pod nogami. Sztolnia rozbrzmiała mrozącą krew w żyłach kakofonią, wywierając zatrwożony wyraz na twarzy uciekiniera. Coś miękkiego oraz wilgotnego otarło się o jego nogę, przez co ten wzmocnił własnym wrzaskiem trwający rumor. Makabryczna gonitwa zdawała się trwać w nieskończoność, gdy znienacka noga Jona poślizgnęła się i ten upadł na twardą posadzkę z kamienia. Raptem podniósł się do dalszej ucieczki, gdy zdał sobie sprawę, że upiorne głosy umilkły, a teraz sam znajdował się w ogromnej, pustej sali. Z wycieńczenia zakręciło mu się w głowie, aczkolwiek starał się utrzymać nieprzerwaną czujność w razie, gdyby napastnicy mieli powrócić. Jego ciężkie sapanie niosło się echem po całym pomieszczeniu. Nawet nie dostrzegł, gdy z nagłą zza filaru wyłoniła się młoda dziewczyna, a wraz nią inne postacie.

- Jonatan? – zapytał najwyższy z zebranych brodaczy.

- To ja – ledwo wydukał w odpowiedzi.

- Widzimy, że po drodze dopadły cię bestie – odparł rozbawiony mężczyzna – Czy same ciemności sztolni tak cię wystraszyły?

- Coś... coś... Coś mnie ścigało – powiedział Jon, łączywie biorąc głębokie wdechy.

- Zapewne jedno z mutowanych zwierząt, które mieszkają wzdłuż rzeki – teraz odezwała się wpierw zauważona nastolatka.

- Mutanty? – wycedził przerażony chłopak – Chy... chyba mnie nie ugryzły!? Jeden się o mnie otarł. Matko, mogło dojść do zakażenia!

- Spokojnie, szanse marne, ale nawet jeśli – niewidoczna wcześniej postać teraz wyłoniła się z cienia – to nie takie złe, jak byś sądził.

Jonatan mimowolnie westchnął z przerażenia. Nieznajomy miał opancerzoną miejscami skórę, a także jeden oko przypominające bardziej te spotykane u gadów. Uśmiechnął się upiornie, ujawniając kilkurzędowy szereg ostrych zębów.

- Nie obawiaj się Wilhelma. Bawi go straszenie nowopoznanych własną przemianą – szatynka spojrzała ciepło na mutanta – Poza tym to świetny traper. Ja jestem Kaja – to mówiąc, wyciągnęła przyjacielsko rękę.

- Ja zaś mam na imię Szymon, a tamci dwaj to Janek i Beniamin – ponownie do rozmowy wtrącił się duży brodacze – Nie traćmy jednak cennego czasu. Jeśli rzeczywiście jesteście synem Aleksa, to zapewne masz wiele nierozwiązanych wątpliwości, a i może rzeczywiście sam okażesz się pomocnym nabytkiem. A więc, jak wiele wyjawiał tobie Baltazar, zaczynając od twojego ojca?

- Masz na myśli tego handlarza? Jego zdaniem opowiedział mi o wszystkim, o czym sam wiedział. Dlaczego pytasz się o tatę? Był rebeliantem takim jak wy, o niczym dodatkowym nie mam pojęcia. Na razie zrozumiałem tylko, że istnieją inne kraje poza Związkiem – lepiej rozwinięte, a ponadto będące świadomego naszego istnienia. Aczkolwiek wciąż nie pojmuję dlaczego ich obecność jest zatajana przed społeczeństwem...

- Po kolei – przerwał mu Szymon – To raczej oczywiste, iż żadne dowody na istnienie osad w Stanach nie zostały dotychczas przedstawione, ponieważ rząd boi się. Przeraża ich postęp jakiego dokonali Amerykanie, prowadząc normalne życie wśród osobników takich jak Wilhelm, a nawet w kilkakrotnie gorszym stadium. To się nazywa ewolucja. Ludzkość przystosowuje się do nowego środowiska, fauny i flory, zmiany są nieuniknione, lecz pierwsze zetknięcie z nimi może lekko przerażać, jak sam zdołałeś się przekonać. Mimo to, władze nie potrafią, a nawet nie chcą tego zrozumieć. Dla nich to wybryk natury, a odgradzając nas od reszty świata, łudzą się, że udało im się utrzymać ostatnią nieskażoną kolebkę ludzkości. Tymczasem ta arka Noego tonie. Człowiek wpierw doprowadził do zniweczenia znanego dawnym pokoleniom świata, a następnie zmusił własny gatunek do kulenia się w mroku pod ziemią, marnotrawiąc dobytek tysięcy lat postępu sztuki i kultury. Stany odłączyły się od tej ideologii, popłynęły z prądem, dzięki temu nastąpił tak gwałtowny rozkwit w ich społeczeństwie. Homo sapiens przeszedł do historii, jesteśmy już tylko żywą skamieliną - mężczyzna przerwał, pozostali patrzyli tylko zrezygnowani w ziemię - Celem nas, oportunistów, od początku było wyzwolenie się z tych zatrzaśniętych przez rząd

kajdanek. Pragnęliśmy, i wciąż pragniemy, dołączyć do ewolucji, bo ona oznacza życie. Walczymy tu o przetrwanie i nikt nam nie pomoże, nie licz na Amerykanów – gdyby chcieli, już dawno by nas wsparli. Tu odzywa się wewnętrzny instynkt – ocaleją najsilniejsi, najodważniejsi. Miarą męstwa nie jest bowiem potęga jednostki, a jej determinacja by pokonywać przeszkody mimo lęku. Właśnie tego dokonały inne nacje, wychodząc do mutantów i zdevastowanego świata – spojrzal wymownie na chłopaka – Pojmujesz?

- Chyba tak – odpowiedział spokojnie – Choć wciąż nie rozumiem jaką rolę odegrał w tym wszystkim mój ojciec, a wspomniałeś, że to właśnie on niego powinniśmy zacząć.

- Ach tak, wybacz – brodacz przełknął ślinę by kontynuować monolog – Twój tata stał się ofiarą wielu błędnych decyzji popełnionych na początku istnienia naszej organizacji. Pierwszą z nich była daremna próba wzniesienia rewolucji, której celem poprzez raptowne ujawnienie prawdy społeczeństwu było obróceniu go przeciw wszelkim organom dowodzącym. Niestety nikt nigdy nie przygotował rozsądnego planu przebiegu wydarzenia, a wróg zdołał wkupić się między w nasze szeregi wystarczająco wcześnie by zdusić ideę w zalążku. Potem taktyka została zmieniona, nadzieję położyliśmy w Jankesach i ich dobrej woli – jakże prostodusznie. Nareszcie jednak, po licznych potknięciach, ktoś wpadł na pomysł by spróbować przedostać garstkę naszych członków za ocean by stamtąd przyczynili się oni do tajemnej emigracji chętnych ze Związku dopóki nie stworzą oni odpowiedniej siły w Ameryce. Udało się nawet nawiązać relację z chętnymi pomóc obywatelami USA oraz dopracować najtrudniejszy detal – wieloetapowy plan przeprawy. Twoja rodzina miała znaleźć się ustalonego dnia jako pierwsza na pokładzie. Lecz właśnie wtedy oprawca postanowił uderzyć, wszyscy tu obecni słyszeliśmy jak do twojego domu oraz krewnych pozostałych członków misji brutalnie wdarły się uzbrojone oddziały. Podobno Aleks stał w drzwiach z walizką w dłoni, gdy obalił go pierwszy z agentów. Kto wie, niewykluczone, że gdyby wyruszyliście 5 minut wcześniej, żyłbyś teraz w lepszym miejscu, w dzieciństwie bawił z własnym ojcem, a może i rodzeństwem, a nuż teraz byłbyś kimś. Historia jednak potoczyła się inaczej.

Jonatan siedział teraz na ziemi, przygryzając mocno wargę by nie dać się ponieść emocjom. Słowa Szymona obudziły w nim dawno tłumione emocje oraz gorycz, o której nawet nie miał pojęcia. Kaja kucnęła obok niego i delikatnie otuliła.

- Chodź, chcę ci coś pokazać – powiedziała, pomagając mu wstać.

Trzymając chłopaka za rękę, poprowadziła go w głąb budowli. Jon usłyszał jak w tyle przywódca grupy zawołał by nie zwlekał z decyzją. Teraz jednak wraz z nowopoznaną dziewczyną szli po krętych schodach ku górze.

- Załóż lepiej maskę – uprzedziła go ciepłym głosem.

To powiedziawszy, stanęła na palcach by podnieść umiejscowiony w suficie właz, a następnie zwinnie wyskoczyła na powierzchnię. Gdy z pomocą rozpromienionej Kai Jonowi również udało się wydostać, zrazu oślepił go jaskrawy blask. Nastający świt mienił się odcieniami purpury i fioletu. Gdy oczy mężczyzny przyzwyczyły się do niecodziennego blasku, spostrzegł on, że oboje stali na dachu ruin dawnego pałacu. Dziewczyna, zgrabnie przeskoczywszy nad dachówkami, usiadła na samym szczycie budowli. Wskazała by Jonatan do niej dołączył. Siedzieli tak chwilę w milczeniu, podziwiając wyłaniające się zza horyzontu słońce.

- Obserwowałaś kiedyś wcześniej niebo o brzasku? – w końcu spytała, a złociste promienie odbijały się w szklach jej maski niczym tańczące ogniki.

- Kiedyś z mamą – uśmiechnął się na to wspomnienie.

-Mnie ono fascynuje. Czerń nocy codziennie płowieje by rozbłysnąć tysiącem barw, za każdym razem w innej kombinacji. Czasami kolory są bledsze, czasami żywsze – bywa też i tak, gdy nic nie widać zza burych chmur. Wiem, że brzmi to strasznie pompatycznie, ale tak samo jest w życiu. Zawsze warto próbować, mimo niezliczonych niepowodzeń, bo w końcu kiedyś się rozjaśni – wyciągnęła ramiona w stronę blasku.

- I pomyśleć, że kilka dni temu żyłem zupełnie nieświadomy tego, co mogę jeszcze osiągnąć. Nawet jeśli to tylko marzenia, to ich snucie również napawa mnie radością – roześmiał się beztrąsko – Chyba tracę zmysły, jak można czuć tyle emocji w jednej chwili?

- Nie mam bladego pojęcia, ale to chyba też ma swój urok, prawda?

- Niezaprzeczalnie – pochylił się do przodu – Być może to pochopne, ale ja już wiem. Przyłączę się do was. Niewykluczone, że odwołanie tej decyzji poniosłoby za sobą kolejne konsekwencje. Dziś nauczyłem się, iż nawet błaha sekunda ma niewymowną wartość, boję się ją stracić. Należy przechodzić do działania kiedy nadarzy się okazja.

- Może i masz rację, ale gdybyśmy ciągle gonili za niedoścignionym, nie dano by nam możliwości takiej jak ta, sielskiego podziwianie piękna.

- Sądzisz, że jesteśmy w mocy ucieknięcia niekiedy do podobnych momentów?

- Czemu nie? Delektujmy się chwilą.

Żadne z nich nie odezwało się już więcej, spoglądając na niknące za horyzontem, domostwa, pola, pagórki.